

GOŚĆ

Autor:

Radosław Makuch

Gdy chłopak pchnął masywne, drewniane drzwi, zdał sobie sprawę, że zabłądził. Ogromna drewniana sala przytulała wchodzących ciepłym światłem świec. Śliska od rozlanego alkoholu podłoga skrzypiała przy każdym kroku. Dookoła aż roiło się od ludzi. Siedzący przy stołach mężczyźni odwiesili czarne kapelusze z piórkami, tańczący przytrzymywali je ręką. W drugiej ściskali dłonie dziewcząt, których wirujące suknie wypełniały kolorami salę. Niektóre kobiety miały na głowie chustki, inne kwieciste wianki, trzymane kurczowo podczas tańca.

Po bokach, przy oknach stały stoliki ustawione obok siebie. Na środku między tańczącymi stał gigantyczny zegar, sięgający od podłogi, aż po sufit.

Tańczący wydawali się na niego nie zwracać uwagi. Chłopak zrobił krok w przód. Zmrużył oczy. Wskazówka powoli wracała z godziny pierwszej, do dwunastej. Sekundowa cofała się na łeb na szyję.

- Na co tak patrzysz? Nigdyś baby nie widział? - zarechotał do niego masywny mężczyzna o kompletnie czerwonej twarzy.

- Zostaw chłopca. Widać, że jeszcze nic nie miał - rzucił inny, bawiący się chustką żony.

- Też prawda. Choć młody do nas - rzuciła czerwona twarz, pociągając go za łokieć.

Zaprowadzili go do stolika ustawionego przy oknie. Sporych rozmiarów, ręcznie ciosany stół uginał się od nadmiaru jedzenia i picia, głównie alkoholu. Nie zdążył nawet mrugnąć, a przed jego oczami wyrósł wylewający się kieliszek.

- No dawaj. Już do tyłu jest - usłyszał od mężczyzny obok.

- Przepraszam, co to za zegar? - zapytał cicho.

- A bo ja ci wiem? Jest to niech stoi. Pić lepiej.

Grzecznie wlał w siebie pałacy kieliszek.

- Masz - rzucił mężczyzna obok, podając mu kawałek czosnku.

Przyjął uprzejmie, choć nie do końca był pewny co ma z tym zrobić. Widząc jego wahanie, blondynka z naprzeciwka masywnymi rękami porwała czosnek, przycisnęła go do twarzy i mocno pociągnęła nosem.

- Ja se myślę - zaczął ten z czerwoną twarzą - że to młodzi ustawili - wskazał ręką na państwo młodych, siedzących przy stoliku naprzeciwko.

- Ustawili na oczepiny. Żeby ludziska nie posnęli - dodała kobieta, cały czas patrząc łapczywie na czosnek.

- Młody masz tu jeszcze - szepnął mężczyzna obok, nalewając mu kolejkę.

- Ustawili se na wejście, no... do komnaty - zarechotał grubas siedzący obok kobiety.

- On nie doczeka do nocy poślubnej - skwitowała twardo kobieta wskazując na Pana Młodego.

Rzeczywiście, mężczyzna zataczał się nawet gdy się nie ruszał.

- Może Najwyższy przyjdzie z błogosławieństwem! - rzuciła staruszka, wbijając zaszklone oczy w sufit.

- E głupoty gadacie - zaczęła młoda dziewczyna z wiankiem na głowie - Ja żem słyszała, że wtedy ma ktosik przyjść. Taka niespodzianka czy coś - dokończyła ciszej.

- Coś mi się to nie wydaje - rzucił nieufnie grubas.

- Mówię ilem słyszała - odpowiedziała niewinnie dziewczyna.

- Na moje myślenie to za dużo kombinujecie – skomentowała czerwona twarz.
- Ty się nie odzywaj. Ty masz klapki na oczach – rzuciła blondynka
- Ty masz majtki na dupie – zripostował.

Stolik zaniósł się serdecznym śmiechem. Chłopak sięgnął do kieszeni i wyjął telefon. Wyładowany. Sięgnął po zawsze pełny w jego przypadku kieliszek i pociągnął łyk.

- A co wy tak tu siedzicie? Chodźcież tańczyć! Zapraszam! – chłopak podniósł głowę, słysząc bełkotliwy głos. Pan Młody stał przy stoliku w jednej ręce trzymając ogromną butelkę, w drugiej ściskając kapelusz z piórkiem, jakby to była gwiazdka z nieba.

- Dobrze, dobrze. Już zaraz idziemy.

- Z miasta przyjechał i już myśli, że będzie mówił co mamy robić. A takiego! – krzyknął mężczyzna o czerwonej twarzy, zaraz po tym jak Pan Młody odszedł.

Ze stolika dało się usłyszeć kilka zgodnych pomruków.

- Idziesz? – szepnęła dziewczyna w wianku, delikatnie łapiąc Chłopaka za dłoń.

Nieśmiało kiwnął głową i przeprosił siedzących dookoła.

- Tylko nie depcz mi po stopach, dobre? – rzuciła.

- Chyba nie byłbym pierwszy – odpowiedział patrząc na jej ziewające czerwienią, bose stopy.

Dziewczyna zachichotała, po czym nie zważając na nic, sięgnęła po jego dłoń. Chłopak szybko zauważył jak mocny ma uścisk. A do tego jak miękki... Zaczęli tańczyć, obracając się, a raczej próbując nadażyć za szaleńczo grającym zespołem. Chłopak stawiał szybkie, choć ostrożnie kroki.

- Dosyć fajnie grają – zaczął, starając się przerwać nieprzyjemną ciszę.

- Pewnie, że doś, tak jak zawsze przecież – odpowiedziała.

- Skoro tak mówisz.

- A tyś z miasta nie?

- T-tak. W sumie to tak – zająknął się chłopak

- A! Widzisz, wiedziałam.

- To ważne?

- Nie, coś ty, ale już się nie wiem jak to, kto to.

- Już się nie wiem? – powtórzył.

- Coś nie tak?

- Nie słyszałem, aby ktoś tak mówił.

- Matka tak u mnie gada, to ja też.

- Ładnie z twojej strony.

- Dawnoś przyjechał? Nie widziałam cię wcześniej.

- Nie, nie jestem... nie pamiętam. Chyba nie...

- Chyba nie, co?

- Chyba niedawno.

- Chyba to wypijeś za dużo.

- Nie aż tak dużo.

- Wypijeś kieliszek i pusto we łbie. Przecież widzę! – zachichotała.

- Wypiłem dwa kieliszki – sprostował ze śmiechem.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Miała naprawdę ładny uśmiech.

- Ale zaczęli smuty grać, nie? – głową wskazała na muzyków.

- Nie, jest całkiem...

- Siostra, grajże coś żywszego! - krzyknęła w stronę brunetki śpiewającej na scenie.

Brunetka uśmiechnęła się drwiąco. Muzyka jeszcze bardziej zwolniła.

- To twoja siostra? - zapytał niewinnie chłopak.

- Widać, żeś z miasta.

Chłopak skrzywił się, nie wiedząc jak na to zareagować.

- Wszyscy we wsi ją znają.

Chłopak rozejrzał się dookoła. Zdał sobie sprawę, że zostali na parkiecie sami. Wszyscy siedli przy stolikach. Nawet zespół, zostawiając ich w absolutnej ciszy.

- Bardzo było mi miło... - zaczął chłopak

- O! Uwielbiam to! Przerwa... - wyszeptała przymykając oczy.

Dziewczyna chwyciła go jeszcze mocniej. Przycisnęła się bliżej i położyła mu głowę na ramieniu.

- Przerwa... - wyszeptała mu do ucha.

Poczuł jej stopy na własnych. Poczuł bezwładność dziewczyny, w zasadzie zwisającej mu z ramion. Nie poluzowała jednak uścisku. Wręcz przeciwnie, coraz mocniej wpijała mu się w skórę.

Kątem oka spojrzał na zegar. Wskazówka szła powoli. Gdyby oszalał, pomyślałby, że się zatrzymała.

- Myślę, że chyba już czas na mnie.

- Ciii. Przerwa...

Wszyscy na sali wbijali w nich wzrok. Chłopak odnalazł czerwoną twarz. Wcześniej wlewający kieliszek za kieliszkiem, teraz również nie odrywał od niego wzroku.

Jedynym dźwiękiem były ich ciche, powolne kroki. Dziewczyna delikatnym ruchem gładziła jego włosy, jednocześnie coraz mocniej przyciskając go do siebie. Czuł, jakby chciała ich skleić, połączyć w jedno.

Ludzie śledzili ich z coraz większym zainteresowaniem. Patrzyli na każdy ruch, każdy nawet najmniejszy detal ich tańca. Nikt ani myślał przerywać. Nikt ani myślał się poruszyć.

Wianek na głowie dziewczyny wbijał mu się w policzek. Jednocześnie wkręcał się w nozdrza mocnym, konkretnym zapachem. Lawenda.

- Ach... mogłoby trwać dłużej - szepnęła dziewczyna, odsuwając się od niego. Chłopak zmrużył oczy. Dookoła mieniło się od kapeluszy, sukien oraz wianków. Nikt nie siedział przy stolikach.

- Chwila, co... Ja... - próbował znaleźć jakieś słowo - Ja chyba muszę już iść.

- E no gdzie? Jeszcze młoda godzina.

Uklonił się uprzejmie, po czym wrócił do stolika. Wcześniej tętniący życiem, teraz okupowany jedynie przez staruszkę, smutno wpatrującą się w tańczących. Chłopak sięgnął po wódkę... nie, alkohol to może już nie najlepszy pomysł. Chwycił wodę i wlał do drewnianego kubeczka.

- Nie tańczysz już? - zapytała staruszka. Miała miły, melodyjny głos, po którym nie było słyhać wieku.

- Czas na przerw... - jakoś przestał lubić to słowo - czas na odpoczynek.

- Ech, ja też bym poszła... Może później pójdę. Może z tobą się wytańcuje, co?

Chłopak wziął długi łyk wody, kryjąc zakłopotanie. Niechętnie, ale przysunął się do kobiety.

- Ładnieś tańczył musze ci powiedzieć.

- Dziękuję.

- Zawszem lubiła tańczyć - zamyśliła się staruszka - Taka malutka żem była, jak mnie matka wzięła na pierwsze wesele. Ale się wyskakała wtedy...

- Pani tutaj tak sama?

- Nie... z siostrą przyszłam.

Chłopak rozejrzał się dookoła. Nigdzie nie widział żadnej innej staruszki.

- O tam jest! Widzisz? - zapytała wskazując ręką w stronę zespołu.

- Widać podobieństwo... rodzinne - rzucił chłopak, patrząc na młodą dziewczynę, śpiewającą na scenie. Skrzywił się delikatnie.

- Starsza ode mnie. Ale ino trochę - zaśmiała się staruszka.

Chłopak spojrzał na kobietę. Błękitne oczy błyszczały bystrością. Gęste, siwe loki swobodnie opadały na ramie. Prawda jest taka, ich kolor jako jedyny wskazywał na wiek kobiety.

- Ale niedawno dopiero zaczęła - kontynuowała - Może z miesiąc temu.

Przyszła z jakąś gazetą i mówi: „Albo mnie bierecie na śpiewanie, albo do doktorów, tak jak ta Pani” - staruszka zachichotała jak mała dziewczynka - No, pokazuje te gazetę a tam rzeczywiście jakaś Pani, nawet z Polski, że niby coś odkryła, jakaś nagroda, gdzieś tam we Francji jakieś laboratorium. Ja takich rzeczy to nie wiem...

- Maria Skłodowska-Curie? - przerwał chłopak.

- O! Też czytałeś?

- Ale to przecież było...

- No z miesiąc temu, nie? - przerwała delikatnie staruszka - Jakaś nagroda, jakieś coś i siostra nie usiedzi w domu... no to ją zaprowadziłam z matką i widzisz.

Chłopak odsunął się.

- Przepraszam, bardzo miło się rozmawia, ale już musze się zbierać.

- Już? No dobrze.

Chłopak wstał.

- Ale wtedy nie dowiesz się co będzie o dwunastej - rzuciła od niechcienia. Zatrzymał się w pół kroku.

- Pani wie co wtedy będzie?

- Przyjdzie gość - nawet na niego nie patrzyła. Jedynie cicho szepnęła odpowiedź.

- Jaki gość?

- Zobaczysz o dwunastej. Może wcześniej, może...

Oblizwała wargi, rozejrzała się czy nikt nie podsłuchuje. Wszyscy tańczyli.

- Może przyjdzie w przerwie.

- Przepraszam, ja naprawdę...

- Mam coś dla niego - uśmiechnęła się.

Staruszka odsunęła się. Na kolanach leżał wianek. Od razu w uderzył go mocny, zdecydowany zapach. Lawenda.

- Przepraszam - wstał gwałtownie. Drewniany kubeczek upadł na podłogę - Muszę już iść. Naprawdę.

- Może se jeszcze pogadamy kiedy? - rzuciła pogodnie.

Starał się nie patrzeć do tyłu. Nie mógł się jednak powstrzymać i co chwilę zatrzymywał się, patrząc na zegar.

- Młody! Już idziesz? - wyrzuciła do niego czerwona twarz.

- Tak, już czas na mnie.

- E weź! Nie posiedzisz do dwunastej?

- Co, młody już idzie? - nie wiadomo skąd pojawiła się blondynka, cały czas ściskając w palach czosnek.

- Tak, musicie mi wybaczyć, ale...

- Będziesz jutro na poprawinach, to ci powiemy kto przyszedł - rzuciła kobieta.

- Będziesz nie? - mężczyzna dźgnął go palcem.

Chłopak pokręcił głową. Spojrzał jeszcze raz na zegar. Nie, nie może...

- No dobra. Poczekam aż wybije dwunasta, a potem pójdę, okej? - rzucił.

Mężczyzna krzyknął radośnie, klepiąc chłopaka po plecach.

- Chcesz potańczyć? - zapytała kobieta.

Pokręcił głową.

- Dobra, tu se siadnij. Weź se ten taboret... O tak. Tu masz blisko drzwi. Jak coś to wołaj.

Szybko zniknęli wśród tańczących. Chłopak poprawił się na krzeselku. Było zaskakująco wygodne. Obserwował salę. Ferie kolorów szybko zlały się w jedno. Szybko przestał je rozróżniać.

Od czasu do czasu rzucał okiem na zegar. Wskazówki ledwie się poruszały. Nieregularnie, bardzo powoli. Gdy już miał się podnosić, gdy już sięgał w stronę drzwi wtedy sekundowa zawsze robiła choć ułamek ruchu. Na pewnym etapie nie był już pewny; może ten ruch mu się tylko wydawał? Bez znaczenia. Siedział i czekał dalej.

Ludzie tańczyli dookoła. Nikt nie siadał przy stoliku. Jedynie czasem ktoś podchodził, brał łyk wody i wracał do zabawy. Znudzony Chłopak sam chciał pójść tańczyć, ale poczuł, że nie może. Jego nogi bolały jak cholera, a krzesło było po prostu zbyt przyjemne. Wyjął telefon i przejrzał się w odbiciu. Na twarzy pojawiła się broda. Przejechał ręką po włosach.

Długich, dawno nie ciętych, gdzieniegdzie przyprószonych siwizną. Telefon wypadł mu z dłoni. Wbił wzrok w dłonie. Drżące, pomarszczone, słabe.

- Jeszcze tylko chwilka i idę - powiedział cichutko, zerkając kątem oka na klamkę drzwi.

Poprawił się na krzeselku. Wskazówki rozmyły się. Mrużył oczy, ale to szybko również przestało pomagać. Podniósł rękę. Może ktoś podejdzie? Może ktoś mu pomoże?

Obrócił się w stronę drzwi i uśmiechnął się. Na co mu ten zegar? Tutaj zobaczy gościa jako pierwszy! Opuścił rękę. O pomoc najwyżej poprosi kogoś, jak skończą tańczyć. Nigdzie nie musiał się przecież spieszyć.